

MACIEJ MIELUS

SZKLANE SERCE



Maciej Mielus

SZKLANE SERCE

© Copyright by Maciej Mielus &



ISBN 978-83-62480-72-2

Wydawca: Wydawnictwo internetowe e-bookowo

www.e-bookowo.pl

Kontakt: wydawnictwo@e-bookowo.pl

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości
bez zgody wydawcy zabronione

Wydanie I 2010

Dla Anity

1

Człowiek bez miłości nie zasługuje na miano ludzkiej istoty, jest jedynie pustą powłoką, wyblakłą imitacją życia. Jak jednak nazwać osobę, która odbiera komuś miłość, gdy jest to jedyna rzecz, którą ten ktoś posiada i na której mu zależy? Patryk Milewski nie znalazł jeszcze odpowiedzi na to pytanie, ale gdy zasiadł przed swym laptopem i otworzył edytor tekstu, mając w myślach koncepcję na nowy projekt literacki, poczuł, że w końcu z każdym kolejnym zapisanym zdaniem, zbliży się do odpowiedzi na to pytanie, aż objawi mu się ona w całej swej okazałości. Potrzebował odpowiedzi bardziej niż czegokolwiek innego, może dzięki niej uda mu się zamknąć ten rozdział swojego życia, równie smutny i ciemny, jak pokój, w którym teraz siedział.

Spojrzał na szczelnie zasłonięte żaluzjami okna swojej sypialni, przystosowanej do funkcji pracowni za pomocą umieszczonego pod ścianą drewnianego, staromodnego biurka. Jak długo nie wpuszczał światła do wnętrza pokoju? Odkąd wszystko się zawaliło, czy jeszcze wcześniej? Wyteżył pamięć – bez skutków. Może w końcu udałoby mu się przypomnieć sobie, ale to był mało istotny szczegół, który wymagałby od niego chwilowego wyciągnięcia z odmętów wspomnień bolesnych chwil. Od paru tygodni próbował za wszelką cenę pogrzebać je w swojej pamięci.

W tej chwili, mając zapisać pierwsze zdanie swojego nowego opowiadania, poczuł wzmożoną chęć choćby chwilowego zwinięcia żaluzji. Błysnęła w nim iskra twórczego entuzjazmu, niezdolna, by odegnąć całe prześladowające go zło, ale wystarczająca, by dać mu cień motywacji do życia.

Przeczytał zapisane zdanie. Robiąc to, uśmiechnąłby się, gdyby taki akt zadowolenia nie kosztował go tyle cennej energii. Potrzebował ją oszczędzać, by podolać wysiłkowi pracy twórczej. Ostatnio ciągle odczuwał zmęczenie, wycieńczał go nawet

sen. Jak więc jego organizm zniesie coś tak intelektualnie wyczerpującego? Nie był zresztą pewien, czy pamięta jeszcze, jak to jest się uśmiechać. Zdawało mu się, że nie robił tego od lat, gdy w rzeczywistości to przygnębienie trwało raptem niecały miesiąc. Pierwszego dnia stycznia zaczął się dla niego ten czas, który trwale stracił w przepaść przygnębienia jego osobę oraz wszystko, co go otaczało. Mieszkanie Patryka Milewskiego bowiem zawsze było pejzażem jego duszy, zmieniającym się w zależności od tego, co aktualnie panowało w sercu. Teraz okna (wszystkie za wyjątkiem kuchennych, gdyż nie posiadały ani żaluzji, ani zasłon) były pozasłaniane, by blask odbijającego się od śniegu słońca nie zadawał bólu jego oczom, zapadniętym i przekrwionym, pomimo codziennego zakrapiania ich Visinem. Gdyby nie krople, pewnie nie byłby w stanie spojrzeć na swoje odbicie w wysokim lustrze, które zamazane i brudne, wisiało w wąskim przedpokoju. Dawniej lubił widok samego siebie, nie był nigdy oszałamiająco przystojny, ale wyglądał na tyle dobrze, by być miłym dla wzroku i budzić swą aparycją sympatię otoczenia. Była to także kwestia dbania o siebie, do czego przykładał graniczącą z pedantyzmem staranność. Lubił dobrze wyglądać. Teraz już mu na tym nie zależało. Tracąc zainteresowanie samym sobą, stopniowo przestał utrzymywać w należytym porządku otoczenie – wymięte dywany nie były odkurzane od ponad dwóch tygodni. Gdyby nie wszechobecny mrok, mógłby dostrzec leniwie dryfujące w powietrzu drobiny kurzu, które opadały na meble, kryjąc je pod cienkim szarym welonem brudu. W sypialni, w bezpośrednim kontakcie z niepościelonym łóżkiem stał stolik nocny, a na nim znajdowało się odwrócone twarzą do dołu zdjęcie w zdobionej motywami malutkich serc srebrnej oprawce. Odkąd je odwrócił, nie potrafił go już dotknąć, choćby po to, aby się raz na zawsze go pozbyć. Nie chciał ryzykować spojrzenia na twarz widniejącą na fotografii. Ciągłe mówił sobie, że nie jest na to gotów, nie wiedząc jednocześnie, czy kiedykolwiek będzie. Zresztą wcale nie myślał o tym zbyt wiele. Zamiast na łóżku, już od dłuższego czasu sypiał na mocno sfatygowanej kanapie w salonie.

Przeczytał zapisane zdanie jeszcze raz.

„Nie potrafiąc pogodzić się z przeszłością, Maciej Talicki postanowił ją w sobie uśmiercić, wraz z kobietą, która była dla niego miarą tych straconych dni.”

Uznał je za całkiem niezłe, może lekko zalatujące pretensjonalnym patosem, ale mimo to było dobrym początkiem. Nigdy wcześniej nie brał się za pisanie thrillera, ale czuł, że i z tym gatunkiem literackim sobie poradzi. Uchodził w końcu za profesjonalistę, a przynajmniej takie wrażenie starał się sprawiać. Opinia pisarza przyciągała do niego ludzi, jak na ironię przyciągnęła też do niego tą osobę, która tchnęła życie w jego pustą egzystencję, by potem mu ją odebrać (*Jak nazwać osobę, która odbiera człowiekowi miłość, kiedy jest to jedyna rzecz, którą posiada i na której mu zależy?*). Tak, poza literata bardzo się do tego przysłużyła, nawet mimo, że była głoszona mocno na wyrost. Bo czy pisarzem można nazwać kogoś, kogo starania twórcze zaowocowały jedynie dwoma wydanymi e-bookami (czym się nie chwalił, oficjalnie gardząc tą formą publikacji) i jednym niskonakładowym zbiorem opowiadań? Do tego uznawany był w towarzystwie za wielkiego intelektualistę, bo wszystko, co napisał czytelnicy wrzucili do niezdefiniowanej kategorii powieści psychologicznej. Urósł w oczach swoich znajomych wręcz do rangi znawcy ludzkiej natury. Nie chciał tego, tak naprawdę to wszystko go nie obchodziło. Pragnął tylko, aby jego twórczość była uznawana za względnie ambitną. A teraz w pełni świadomie zaczął pisać thriller, gatunek komercyjny, w dodatku po raz pierwszy posługując się elementami autobiograficznymi – ironia tego faktu była uderzająca. Może czytelnicy ostateczny efekt nazwą chociaż thrillerem psychologicznym? To by nie uwłaszczało jego ledwie istniejącej reputacji jako pisarza. Zresztą nie był pewien, czy będzie chciał to opublikować, pisał tym razem z myślą o rozliczeniu się z pewnymi zdarzeniami i osobami. Przedstawienie rzeczywistości przez pryzmat fikcji i doznanie w ten sposób katharsis, które może zaowocować jego powrotem do normalnego życia. Niczego bardziej nie pragnął w tym momencie. Rzecz jasna, za wyjątkiem odzyskania dawnych, dobrych chwil, ale to było już poza granicami możliwości. Nie da się cofnąć czasu, taka możliwość istniała tylko w jego snach i marzeniach.

Kilka stuknięć palców Patryka w klawisze i zrodziło się kolejne zdanie:

„Pozbawiony miłości stracił resztę swojego człowieczeństwa, a narastająca w nim pustka z każdym dniem coraz bardziej domagała się, by ukarać jej twórczynię.”

To było jeszcze lepsze od poprzedniego, poczuł przyjemne mrowienie w palcach, znak, że niedługo wpadnie w rytm i kolejne słowa będą wypływać z niego bez zbędnej chwili poświęconej na namysł. Przekroczył tę barierę, którą często nazywał „blokadą pierwszego akapitu”, albo „kopnięciem na rozpęd”, gdy na monitorze pojawiło się kolejne zdanie, tym razem proste i trafiające prosto w sedno fabularne opowiadania. Właściwie ono samo w sobie miało napędzić akcję, zawiązać ją i doprowadzić do zakończenia.

„Dlatego postanowił ją zabić.”

Gdy ponownie przeczytał całość, bariera pękła, a potok treści wypływał z jego głowy i za pośrednictwem dłoni był przenoszony na ekran w tempie zdolnym zawstydić dobrze wykwalifikowaną sekretarkę. Pisał, jak w swoich najjaśniejszych chwilach, co budziło w nim mieszanek zachwytu i zdziwienia. W zabraniu się do pracy nad tym opowiadaniem najtrudniejsze było przełamanie w sobie skrupułów przed przeniesieniem własnych emocji (odpowiednio przerysowanych) w ciało przyszłego mordercy i uczynienie go głównym bohaterem, którego losy czytelnik będzie śledził od pierwszej do ostatniej strony. Może gdyby sytuacja tej postaci nie była tak podobna do życiowego położenia Patryka, praca nad projektem byłaby postrzegana przez Milewskiego jako czysta zabawa formą. Próbował kiedyś literacko wyrazić swoje emocje w identyczny sposób, w jaki pisał swoje dotychczasowe prace – jak najmniej fikcji, z naciskiem na prawdziwe uczucia i psychologiczną głębię...

tym razem samego siebie. Było to równie przyjemne, jak obcinanie paznokci u nóg, żadna z takich prób uchwycenia tego tematu nie przetrwała więcej niż dwóch stron. Nie potrafił znieść ponownego odczytywania tego, co wydarzyło się w jego własnym życiu od pierwszego dnia stycznia. Tego feralnego początku nowego roku, którego każdy kolejny dzień zapowiadał się gorzej od poprzedniego. Nie chciał nawet myśleć, jak będą rysować się sprawy za miesiąc, jeśli wszystko będzie nadal zmierzać w tę stronę. Teraz, pisząc, myśląc i przerysowując emocje, metaforyzując wspomnienia, przekształcając je i dopasowując do swej literackiej wizji, dostrzegł szansę dla siebie. Nikłą i bladą, ale pisząc i dokonując tej subtelnej introspekcji, może ujrzy prawdę o sobie, swoich pragnieniach, o przeszłości. I o Niej, musiał ujrzeć prawdę o tym, kim naprawdę była dla niego i co czuje do Niej obecnie. Oraz odnaleźć w sobie odpowiedź na pytanie, kim jest osoba, która odbiera komuś miłość, gdy jest to jedyna rzecz, którą ktoś posiada i na której mu zależy.

Skończył pisać dopiero, kiedy ogarnęło go to uczucie wzmożonego wyprania z wszelkich sił. Ostatnio nawiązywał z tym stanem coraz bliższe stosunki.

Spojrzał w róg ekranu laptopa na zegarek – minął kwadrans po piętnastej, pracował dłużej niż przypuszczał, a efekty nie były dość obszerne, by popaść w zadowolenie. Pokręcił zrezygnowany głową, początkowy entuzjazm nagle gdzieś się ulotnił i do Patryka wróciło znienawidzone uczucie wewnętrznego wymięcia. Nawet wiara w uleczalną moc zamiany emocji w fabułę, gdzieś się zapodziała. Gdyby nie miał już tak naprawdę nic innego do roboty, uznałby ten czas za stracony. Tylko właśnie – nie potrafił się zająć niczym innym, pisanie było jedynym, co mu pozostało. Poza tym... coś w jego wnętrzu ciągle powtarzało: *to będzie naprawdę dobre opowiadanie*.

– To naprawdę dobre opowiadanie – nieświadomie powtórzył na głos i wyłączył komputer.

Wstał z fotela i leniwie się przeciągnął. Teraz przyszedł czas na zmęczeniobójstwo – od miesiąca dokonywał je częstymi drzemkami na kanapie w salonie. Nie była to

skuteczna metoda na odzyskanie sił, zazwyczaj Patryk budził się wciąż zmęczony, nie w taki jednak sposób, co zaraz po jakimkolwiek wysiłku intelektualnym bądź fizycznym. Wycieńczenie snem było inne, polegało głównie na niemożności zebrania motywacji do wstania z kanapy i zajęciu się szarą monotonią codzienności. Wiązało się to z minimum godziną leżenia i wpatrywanie się w nieciekawą tapetę na ścianach, lub w równie niebudzący zainteresowania i fantazji sufit. Nie chciało mu się nawet włączać telewizora, wszystkie seriale bardziej niż dawniej raziły go głupotą, schematycznością i błahym potraktowaniem tego, co w życiu jest poważne, sensacje serwowane w wiadomościach były jeszcze bardziej deprymujące lub nudne. No i jeszcze reklamy łączące wszystkie przykre cechy seriali i wiadomości, dodatkowo je potęgując.

Nim Patryk spoczął na swej mocno już wysłużonej kanapie, poszedł do kuchni, zrobić sobie herbatę, której i tak zapewne nie wypije przed zaśnięciem. Był to jednak utarty nawyk, jak zatrzymywanie się przed lustrem w przedpokoju, aby zobaczyć, jak źle wygląda, i pozbycie się go nie wchodziło w rachubę. Nie miał siły na taką bezsensowną walkę z samym sobą.

Wchodząc do kuchni zmrużył oczy, by jedyne jasne pomieszczenie w mieszkaniu nie oślepiło go światłem słońca, wpadającym przez okna.

- Kupić żaluzje - mruknął do siebie, bezradnie osłaniając dłonią oczy, niczym jakiś filmowy wampir wystawiony na działanie jasności dnia. Gdy już oswoił się z tym blaskiem, co chwilę mrugając zapisał na jednej z przyklejonych do lodówki kartek potrzebę kupna dodatkowych żaluzji. To załatwi problem, jeśli zdecyduje się wyjść na dłuższe zakupy. Na razie jego wypadu na miasto ograniczały się do straszenia swym zaniedbanym wyglądem kasjerki w pobliskim sklepie spożywczym, gdzie raz w tygodniu kupował zapasy żywności. Teraz jedynie wyczerpanie środków higienicznych może go skłonić do ruszenia w głąb miasta, którego nie cierpiał niemal tak bardzo jak swojego obecnego położenia. Przyszło mu bowiem mieszkać w Katowicach - mieście, w którym się nie urodził, nie wychował i w którym nie chciał umrzeć. Czasami Milewski miał wrażenie, że ta pozbawiona zieleni metropolia o niebie

wiecznie zasnutym czarnym dymem i powietrzu pełnym szkodliwych pyłów jest winna całemu jego niekontrolowanemu, wewnętrznemu marazmowi. Może gdzie indziej lepiej radziłby sobie ze swoimi problemami. Może... Gdybanie – jak on nie nawidził gdybać! Brutalnie wypchnął te wywody ze swych myśli i zaczął grzebać w szafce kuchennej w poszukiwaniu herbaty.

Gdy już wygodnie legł na kanapie, trzymając w dłoni kubek pełen gorącego napoju, rzucił okulary na stojący obok taboret, zastępujący mu stolik nocny i zaczął myśleć o opowiadaniu. Musiał przeanalizować fakty i przewidzieć obrót fabuły – nigdy nie pisał według planu, sporządzając szczegółowy konspekt przebiegu akcji, tak jak robiła to większość pisarzy. Zamiast tego tworzył postacie, sytuację, zawiązanie akcji, a resztę pozostawiał tokowi przyczynowo-skutkowemu, który rozwijał się w jego wyobraźni. Była to jedna z tych rzeczy dających mu powody, by pisać – chciał bowiem znać zakończenie, niepewne nawet dla niego aż do ostatnich stron. Teraz takie spojrzenie na tworzenie fabuły zdawało się szczególnie ważne, wraz z kolejnymi zapisanymi stronami postępowała introspekcja Milewskiego, czynnik, który o wszystkim zadecyduje.

O tym, czy Maciej Talicki naprawdę chce zabić swoją byłą dziewczynę.

Czy chcesz na zawsze pozbyć się jej ze swojego życia?

O tym, czy całkiem odebrała mu miłość i kim w takim razie ona jest dla niego, zabierając mu to, co najważniejsze.

Czy odebrała ci miłość? Co o niej teraz sądzisz?

O tym, czy postać ostatecznie odniesie sukces w swych zamiarach.

Czy uda ci się?

Nie wiedział. Nie potrafił na to sobie jeszcze odpowiedzieć, nawet na pierwsze, z punktu widzenia protagonisty opowiadania, oczywiste pytanie. W przełożeniu na własną sytuację nic ono nie wyjaśniało we wnętrzu Patryka. Ale koniec historii jest jeszcze odległy i aby go osiągnąć, będzie też musiał wznieść się ku samoświadomo-

ści. Na razie jednak ją tracił – ziewnął, położył do połowy pełny kubek z herbatą obok okularów i całkiem rozciągnął się na kanapie. Naciągnął na siebie koc, którym była zasłana i zamknął oczy. Mimo jego stale narastającego zmęczenia sen przyszedł dopiero po godzinie przekładania się z boku na bok i prób wypełnienia myśli pustką.

2

Śniła mu się Aneta. Coraz częściej odwiedzała jego myśli nocą, potęgując wewnętrzne rozdarcie. Co gorsza jej obecność nigdy nie tworzyła koszmarów, wręcz przeciwnie. W tym śnie udało mu się w kluczowym momencie uratować ich związek, zobaczył szczęśliwe zakończenie, które nie było mu dane w rzeczywistości. Marzenia o cofnięciu czasu i zmiany przeszłości się ziściły, wszystko miało być już dobrze.

Pozostałe sny o niej były podobne. Często wracając do świata realnego miał łzy w oczach, iluzja snu była lepsza od prawdy. W takich chwilach chciał w niej pozostać na zawsze.

Kiedy się przebudził, jego uszy podrażnił jakiś obcy dźwięk. Po paru sekundach dotarło do niego, że słyszy jadowicie polityczną sprzeczkę toczącą się w jakimś programie telewizyjnym. Zaraz potem uderzyło go, iż odgłos ten nie dochodzi z góry – czasami jego starzy sąsiedzi z piętra wyżej pogłaścili telewizor, do tego stopnia, że w myślach życzył im szybkiego postępu artretyzmu i starczej demencji – debata toczyła się w jego telewizorze.

Jakby zapominając o swojej niemocy, poderwał się z kanapy, by dostrzec wpatrującą się w ekran, ciemną męską sylwetkę siedzącą z głową opartą na ręce, bokiem do Patryka w jego własnym fotelu. Przez ten mrok nie od razu rozpoznał tożsamość intruza, zwłaszcza, iż miał na sobie czarną (a może grafitową albo brązową? W ciemności ciemne kolory wyglądają tak samo) marynarkę i koszulę, tego samego niemożliwego do precyzyjnego zidentyfikowania koloru.

Gdybym był wierzący, pewnie uznałbym, że to diabeł – od razu przeszło Milewskiemu przez myśl. Ale jeśli nie diabeł, to mogła być to tylko jedna osoba.

- Czy to, że nie otwieram drzwi nie powinno powstrzymać cię od przekroczenia

progu? – zapytał Patryk, podnosząc się do pozycji siedzącej i przeczesując dłonią swoje domagające się swą długością wizyty u fryzjera, brązowe włosy. Gdy poczuł pokrywającą je warstwę tłuszczu, zdegustowany wytarł dłoń o koc.

Siedzący w fotelu mężczyzna odwrócił się do niego całym ciałem, a Patryk był już pewny, że jest to Karol Bójcza. Jego przyjaciel i bardziej uznany przedstawiciel branży literackiej – autor poczytnych kryminałów, tytułów znajdujących się na listach bestsellerów, chętnie czytanych przez każdego wielbiciela Chandlera lub Hammeta. Była to niezwykła osoba, sprawiająca wrażenie, jakby została wyjęta z jednej ze swoich książek. Milewski nie musiał zaglądać do przedpokoju, aby wiedzieć, że na wieszaku wisi długi czarny płaszcz, jeden ze „znaków firmowych” Bójczy.

– Od dawna się nie odzywałeś, nie odbierasz telefonów. Mogłem cię zastać zwisa-
jącego z lampy. Ostatnio brzmiałeś, jakbyś był na skraju samego siebie. Nie zamkną-
łeś drzwi na zamek, więc wszedłem – odpowiedział, wzruszając ramionami. W jego
głosie jednak nie było żadnej troski, raczej jakaś dziwna ciekawość, która nie podoba-
ła się Milewskiemu i od razu postanowił mieć się na baczności w trakcie tej rozmo-
wy. Byli dwoma całkiem różnymi typami pisarzy: Patryk często pisał o chorych
sprawach, trzymając swoje życie z dala od nich, podczas gdy Bójcza świadomie był
równie pokręcony, jak jego książki.

– I przyciągnęła cię tu troska o moje życie? – z powątpiewaniem spytał Milewski.
Włożył okulary i sięgnął po kubek, by dopić zimną już herbatę. – Bo uwierzę – za-
kpił.

– Szczerze? Masz rację. Nie sądziłem, że nadal jesteś tak żalosny, liczyłem na
zwykłą rozmowę o pisaniu. Ale faktycznie, kiedy nie otworzyłeś drzwi pomyślałem:
„No i strzelił nam z miłości Hemingwaya”.

– Mówiłem ci ostatnio, że nigdy się nie zabiję. – Tym razem w głosie Patryka
można było usłyszeć ledwie wyczuwalną nutę złości. Drażniły go czynione wobec
niego sugestie możliwego samobójstwa, popadania w alkoholizm czy nawet depresji,
jakie ostatnio wychodziły ze strony jego znajomych.



Maciej Mielus

Urodziłem się w 1988 roku w Chrzanowie (województwo małopolskie), studiuję filologię polską na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach i od dawna pragnąłem być pisarzem. Być, a nie bywać. Nie pamiętam, kiedy zrodziło się to pragnienie, ale wiem kto je we mnie zaszczerpił – byli to Edgar Allan Poe, Stephen King, Dostojewski, Marquez, Witkacy, Gombrowicz, Uniłowski i cała plejada innych pisarzy, którymi się zaczytywałem odkąd pamiętam. Nie było chyba dla mnie innego wyjścia – musiałem sam zacząć tworzyć.

W swojej działalności pisarskiej nie ograniczam się do tworzenia tylko w zakresie jednego gatunku, stawiam na różnorodność. Część moich projektów literackich to powieści i opowiadania obyczajowe, psychologiczne lub melodramaty - rzeczy oparte na moich codziennych obserwacjach i doświadczeniach, często w dużym stopniu autobiograficzne, angażujące czytelnika emocjonalnie lub (a czasami, zarówno) intelektualnie. Inne zrodziły się z mojej fascynacji literaturą „lekką”, tą postrzeganą jako komercyjną i czysto rozrywkową. Są to przede wszystkim horrory, thrillery oraz kryminały – wszystko, co ma na celu zapewnić czytelnikowi jak największą przyjemność z czytania.

Swoim debiutem literackim w formie e-booka (powieść *Szklane Serce*) zasiałem swoją karierę pisarską. Na bieżąco dbam by coś z niej wyrosło - w chwili obecnej, w wolnym czasie, pracuję nieprzerwanie nad nowym projektem – powieścią obyczajową *Na południe od nieba*.